

ych wieków, cały świat myśli i wyobrażeń niecnego Jakuba tchnął średniowieczem. Wystarczyło mu wstąpić na tron, by narobić takiego bałaganu i tak się wszystkim narazić, że porzucili go nawet własne dzieci, nie mówiąc już o zdradzie dowódcy, który na niej zbudował fortunę rodu Churchillów. Takiego Jakuba w zaleźku ukazuje Shaw i niezupełnie takiego gra Janusz Bylczyński, bo zapomniał o pysze Stuartów, która w Jakubie miała nieugiętego przedstawiciela.

Karol jak mało kto rozumiał dynamikę swolch czasów. Dlatego nie cierpiąc purytanów, skla-

li się do pobliżności wobec sekty Kwaków, których założył ciela, Johna Foxa wprowadza Shaw szelmowsko między rozwiazłego króla i popularną aktorkę. Kwakrzy byli derwiszami chrześcijaństwa, ortodoksyjnie popielali wszelką rozrywkę z teatrem na czele, ale zarazem uderzali z furią w kościelną hierarchię i przywileje możnych. Fox stworzył niewątpliwie ruch radykalno - demokratyczny, jak mógł się on przejawiać i wyrażać w Anglii XVII wieku. Mieczysław Pawlikowski poszedł jako Fox wiernie za myślą Shawa.

Zarozumiałość i pewność siebie Gottfrieda Knullera, niemieckoholendersko - angielskiego malarza, który na swej dwornej, eleganckiej sztuce dorobił się baroni, fortuny i nagrobka w Westminsterze — przesunął Jan Zar-

decki kierunkiem pyszałkowości wobec oczupierzania się głębkiego malarska. To nie było fortunne.

Ta! troskliwy zazwyczaj o role kobiece i dający im pierwszeństwo przed męskimi, tym razem stały Shaw dość pobieżnie scharakteryzował mądrość życiowego kompromisu królowej, kultuńskie drobnośleszczaństwo awansowanej z ulicy na damę dworu księżny Cleveland, szczerość i prostotę świetnej aktorki Nell Gwynn, francuska wytworność i obyczajowa swoboda Ludwika de Penacost de Keroualle, agentki udstojnionej tytułem księżny Portsmouth. Te historyczne panie dość lekko odnoszą się do siebie nawzajem jako do rywalek w łożu królewskim, a Karol fryga wśród nich jak sultan w haremie. Janina Niczewska dyskretnie ukazuje rozważę i pragnienie wła-

dzy królowej Katarzyny, która istotnie doczekała się na stare lata krótkotrwałych własnych rządów, chociaż nie w dumnej Anglii lecz w skromnej rodzinnej Portugalii. Ewa Bonacka chyba zbyt ostrymi środkami pokazuje wulgarność księżny Barbary. Danuta Szafiarska z wdziękiem wciela się w śliczną i taktowną Nell Gwynn, a Kalina Jedrusik zdaje się wiedzieć, że księżna Luiza a nie królowa przyprowadziła do umierającego króla katolickiego księdza, by nie dać Stuartowi umrzeć w herezji protestantyzmu i że sama Luiza zmarała w pedeszych latach we Francji jako księżna żeńskiego klasztoru o surowej regule.

Osoby niehistoryczne znajdują swobodnych odtwórców w Aldonie Jasińskiej i Maril Pawliukiewicz.

Choć burza huczy wkoło nas

George Bernad Shaw: „Dom serc złamanych“. Sztuka w 3 aktach. Przekład Floryana Sobieniowskiego, reżyseria Ireny Górskiej, scenografia Stanisława Bąkowskiego, Premiera w Teatrze im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku. 58/57

„Dom serc złamanych“ nigdzie podobno nie zdobył powodzenia; tu jest tak dobrze grany i Warszawa tak umnie słuchać i rozumieć Shawa, że jestem pewien, będzie miał powodzenie, i to wielkie“.

Tak pisał Boy w 1931 roku. Czy po 25 latach publiczność białostocka równie dobrze rozumie Shawa, nie wiem. Ale to pewne, że niełatwo widzowi, nieobeznanemu z osobliwościami twórczości Shawa i skazanemu tylko na interpretację Teatru im. Węgierki, zorientować się należyście w zawilej problematyce „Domu serc złamanych“. Jest to bowiem interpretacja powierzczowna, a raczej literalna, polegająca na wypowiadaniu słów i zdań tekstu, bez koniecznej próby jego wypunktowania i rozjaśnienia. A szkoda, bowiem „Dom serc złamanych“ jest jedną z bardziej skomplikowanych sztuk Shawa, krzyżują się w niej rozmaite myśli i złudzenia — surowe, żywiołowe podsuwanie ich ze sceny stwarza wrażenie chaosu i niekontrolowanego żadną logiką postępowania mieszkańców nie-

tyle domu złamanych serc ile domu zamięzionych umysłów.

A zasadnicza myśl Shawa w „Domu serc złamanych“ jest jasna, ujęta w prostą właściwie i nieraz stosowaną (pamiętacie opowieść Sienkiewicza o statku „Purpura“) alegorię statku na wzburzonym morzu. Że ów statek jest domem, wzniesionym na stałym gruncie przez byłego kapitana floty JKMości Shotovera — to jest już podobnego typu żartem Shawa jak żartem Boya było porównanie „Domu serc złamanych“ z „Weselem“. Nad dramatem — bo to jest dramat, choć Shaw nazwał go „fantazją w stylu rosyjskim na motywach angielskich“ — zaciążyła w sposób widoczny era wojny światowej (pierwszej), w czasie której Shaw powoli ów „Dom“ budował. Fabuła sztuki przechodzi wyraźną ewolucję: pierwszy akt zapowiada raczej „zwyczajną“ obyczajową komedię w stylu młodszego Shawa, mniej lub bardziej ostrą i satyryczną. Cięte i zjadliwe wypady przeciw kapitalistycznemu szupakowi, który sam okazu-

je się być ofiarą w sieci kapitalistycznych rekinów, mieszają się z problemami małżeńskimi młodej, ubogiej panny, z erotycznymi konfliktami córek starego Shotovera, itp. Nagle spada na cały dom — okręt wojenna katastrofa. Jak się zachowa towarzystwo, zebrane pod dachem doświadczonego, mądrego marynarza? Jak dzieńtemni. Wyzywają los zapaleniem wszystkich światła, które wskazać mogą cel nadlatującym zepelinom. I cóż się dzieje? Pocisk nieprzyjacielski trafia w schron, w którym Shotover ukrył tęga porcję dynamitu, i do którego skryli się przedsiębiorca Mangan, wielki rzemieślnik, oraz włamywacz Billy, mały złodziejczek. To są jedyni ofiary. Statek ocalał. Na jak długo? Usypiającą melodią, wygrywaną na flecie, witają mieszkańcy domu serc złamanych nowy dzień. Wydaje się, że groza wojennego nalotu w niczym nie wpłynie na ich charakter i dalsze postępowanie. Ocalony statek bez uszkodzeń popłynie ku nowym burzom. Teraz rozumiemy owe motywy angielskie w rosyjskim stylu, jak Shaw określił aurę „Domu serc złamanych“. Subtelny pesymizm Czechowa istotnie pulsuję w tej sztuce, choć specyfika jej jest angielska i bardzo shawowska.

Sztuka obfituje w role, że dał boże! Co postać — to pełny człowiek, ostro zarysowany w środowisku. Stworzył pełnowartościowy scenicznie odpowiednik temu dramaturgicznemu osiągnięciu — zadanie wdzięczne, ale wymagające bardzo sprawnej roboty aktorskiej. W teatrach stolecznych nie każdy zespół by mu podolał.

W Teatrze im. Węgierki czytelną, o bogatym życiu wewnętrznym figurę krępkiego starca Shotovera dał Stanisław Tyłczyński; rola uducha w pełni i odpowiadająca wysokim wymaganiom. Umiejętnym prowadzeniem dialogu i rozumieniem wielorakich warstw sztuki zaznaczyła się Jadwiga Hodorska. To są niesporne plusy przedstawienia, do których dodać należy prostą, szlachetną i uczciwą w swej poprawności grę Barbary Łukaszewskiej, a przede wszystkim kulturowe, sugestywne i „europejskie“ dekoracje.

Gorzej było niestety z pozostałymi rolami: nie dostawało im aktorskiego szlif, z czego wynikało, że dama gubernatora koleni sprawiała wrażenie krzykliwej potowicy kolonialnego sierżanta, że wroździeski Hektor wydawał się być podobnym intruzem jak Billy, że pokorny służka kobiet Randal, angielska odmiana Albina ze „Słuchów panieńskich“, zmienił się w figurę farsowa, że bogacz Mangan nie był „wielkim Manganiem“, lecz przez wszystkich wystawianym do wiatru właścicielem małego sklepu, odymającym się śmieśznie ku słusznemu rozweseleniu widzów. Nie piszę tych słów ze złośliwości. Myślę raczej o przysłówiu: wedle stawu grobla. Grobla jest tym cenniejsza i bardziej użyteczna, im bardziej celowo i bezpiecznie łączy dwa brzegi. Usuwanie na niej kopca lub ustawianie gipsowych figur to robota żebna, niewłaściwa; i nie zdobi lecz szpeci.